

J. I. KRASZEWSKI

PSIAREK

OPOWIADANIE

WYDANIE DRUGIE



NAKŁAD GEBETHNERA I WOLFFA
WARSZAWA — KRAKÓW — LUBLIN — ŁÓDŹ
POZNAN — WILNO — ZAKOPANE

1. **Konopnicka Marja.** Dym.
2. — **Banasiowa.**
3. — **Nasza szkapa.**
5. **Żeromski Stefan.** Siłaczka. — Na pokładzie.
6. **Prus Bolesław.** Antek.
7. — **Na wakacjach.** — **Katarynka.**
8. **Orzeszkowa Eliza.** Siteczko. — Czy pamiętasz?
9. — **Babunia.**
11. — **Panna Antonina.**
12. — **A... B... C...**
13. **Sienkiewicz Henryk.** Janko muzykant. — Latarnik.
14. — **Wspomnienie z Maripozy.** — **Jamioł.** — **Organista z Ponikły.**
15. — **Bartek Zwycięzca.**
16. **Galle Henryk.** Czytanki polskie I.
17. — **Czytanki polskie II.**
19. **Reymont Władysław.** W porębie. — Przy robocie.
20. — **Tomek Baron.**
21. — **Pewnego dnia.**
23. **Kraszewski J. I.** Łokietek na łożu śmierci. — Tatarzy na weselu.
24. **Kraszewski J. I.** Upiór.
25. — **Z dziennika starego dziada.**
26. — **Profesor Mileczek.** — **Rejent Wątróbka.**
28. **Rzewuski H.** Kazanie konfederackie. — Ksiądz Marek.
29. — **Tadeusz Reytan** (z Pam. Soplicy)
30. — **Sawa.** **Pan Borowski** (z Pam. Soplicy).
31. **Sienkiewicz H.** Pieszo przez Czarny Łąd (Listy z Afryki) I
32. — **Pieszo przez Czarny Łąd** (Listy z Afryki) II.
33. — **Na Oceanie Atlantyckim** (Listy z podróży).
34. — **Z puszczy amerykańskiej.**
35. **Prus B.** Kamizelka. — Michałko.
40. **Gomulicki W.** Chałat.
41. **Żeromski St.** Zmierzch. — Cokolwiek się zdarzy.
42. **Skarbek F.** Łukasz Stempel.
44. — **Dwie siostry.** Przewoźnik.
46. **Wilkoński A.** Gorzkie wspomnienia słodkiej nadziei.
47. — **Wspomnienia szkolne.** Pomyłki. Ułomki ze starej gawędy.
48. **Zmichowska N.** Prządki. — Ze wspomnień dzieciennego wieku.
49. **Sienkiewicz H.** Z puszczy Białowieskiej.
50. — **Niewola tatarska.**
51. — **Pójdźmy za Nim!**
53. — **Za chlebem.**
54. — **Z pamiętnika nauczyciela poznańskiego.**
55. — **Sielanka.** — **Legenda żeglarska.**
56. **Siemieński L.** Portret króla Jana. Posłowie siewierscy.
57. — **Wieczór u gen. Kopcia.** — **Wiązanka konwalij.**
58. **Sienkiewicz H.** Orso. — Sachem.
60. **Smoleński Wł.** — Przyczyny upadku państwa polskiego.

POLSKI ZWIĄZEK ŁOWIECKI
BIBLIOTEKA

J. I. KRASZEWSKI

2321

PSIAREK

OPOWIADANIE

WYDANIE DRUGIE



NAKŁAD GEBETHNERA I WOLFFA
WARSZAWA — KRAKÓW — LUBLIN — ŁÓDŹ
POZNAN — WILNO — ZAKOPANE

Polski Związek Łowiecki
BIBLIOTEKA

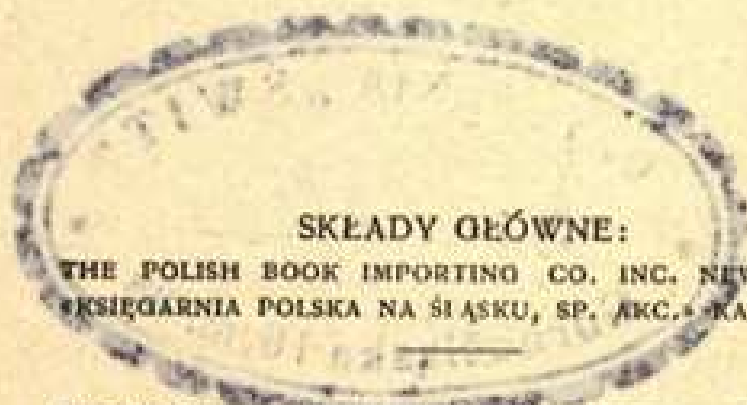
Wra
Prij

Nr. ~~1703~~ / 12. X 56.



POLSKI ZWIĄZEK ŁOWIECKI
BIBLIOTEKA

Nr. 2321



SKŁADY GŁÓWNE:

THE POLISH BOOK IMPORTING CO. INC. NEW YORK
KSIĘGARNIA POLSKA NA ŚLĄSKU, SP. AKC. KATOWICE

KRAKÓW. — DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI

1925

Wzięło go do dworu przez miłosierdzie.

Matki nie miał dawno, ojciec się puścił na żebry¹⁾ i jemu się kazał prowadzić, bo, chociaż nie oślepl zupełnie, ale mało co widział, a robić nic już nie zdążał.

Chodził więc boso, głodny, od wsi do wsi, od chaty do chaty, żyjąc suchym chleba kawałkiem i wodą.

Sypiali latem pod płotem, zimą po szopach, rzadko w cieplej izbie.

Psom się musiał opędzać, a ojciec, znędzniały, zbolący, nie oszczędzał dziecka.

Jednego dnia zaniemógł, idąc na gościńcu, położył się w rowie, przykrył siermięgą, otulił, jak do snu, stęknął razy parę i nie wstał więcej.

Chłopak siedział przy nim, budził go naza-jutrz próżno, płakał, aż urzędnik nadjechał. Sta-rego pochowano, a jego wzięto, aby odstawić do miejsca urodzenia.

Wodzili go długo, nim się tam dostał, i rzucono sierotę na łaskę gromady. Krewnych, takich,

¹⁾ Zebranię.

coby się do niego przyznali, nie było. Doniesiono do dworu; niewiadomo, kto się tam zlitował — kazano wziąć go na folwark.

Posługiwali się nim wszyscy, bo nawet psom pańskim on osypkę ¹⁾ dawać musiał: stróż, stróżka, a cóż dopiero ekonom, ekonomowa, oficjaliści...

Byle przysiadł, ktoś już wołał i kazał mu gdzieś iść lub coś robić.

Dobrego słowa dać nikt nigdy nie myślał, a strawę i odzież dostawał jakimś zawsze przypadkiem; co drudzy nie pojedli lub nie donosili — ochłapki i łachmany.

O duszyczkę, w tem biednem ciele zamkniętą niewolnicę, kłóży się troszczył? Ze Iwaś mówić umiał, zawdzięczał to pocziwej naturze człowieka, która naśladować lubi i musi, powtarza i przedrzeźnia, jak płaszki, co się śpiewać uczą. Jednakże w tej życia jego dobie, kłoby był sobie zadał pracę policzyć wyrazy, które w skarbcu swoim miał Iwaś — znalazłby ich na podziw mało.

Z tych pewnie trzecia część była dla niego pustym dźwiękiem, bez znaczenia. Wielką rozkoszą był czasem sen — bo jest jakby śmierć chwilowa, i chleb, gdy był głodny.

Przysmaków wonią tylko mógł się napawać.

Z przyjaciół miał wówczas jednego starego psa, z którym się czasem suchym chlebem dzielił.

Na folwarku, przy kuchni, potem w stajni, gdzie podściół wymiatał, doszedł lat kilkunastu. Był chudy, osmalony, ale silny i zręczny.

¹⁾ Karmia zwierząt domowych.

Zabrakło we dworze chłopca przy kredensie¹⁾, bo ostatni umarł, dostawszy ospy. W przewietrzone jego odzienie przyobleczone Iwasia.

Służba była nowa, której uczyć się musiał, ale korzyści jej tak ogromne, że chłopiec miał się za najszcześniejszego z ludzi.

Wylizywał talerze, ogryzał kości, udawało się pochwycić potrosze niedojadek pańskiego stołu.

Miał odzież całą i buty.

Smutnem było, że bił go, kto chciał, lajał, kto zamarzył; nie odzywano się prawie nigdy do niego, bez jakiego epitetu *ornans*²⁾ — ty kanalio, ty łotrze, Iwaś, paskudo jakiś, lub t. p.

Na to wszystko chłopiec ani odpowiedzieć, ani ust nawet otworzyć nie śmiał. Zawołany, poruszał się, słuchał, biegł, robił, co mu kazano, i milczał.

W rozmowę z Iwasiem nikt się wdawać nie myślał; był istotą, tak dalece upośledzoną, że wszelkiego zetknięcia z nią unikano.

Właściwie były to ręce, nogi, jakaś siła do zużytkowania — nie widziano w nim człowieka.

On zaś sam, ażeby się ośmielił do kogo przemówić, spytać, zażądać czego — nie było przykładu. Wiedział, czuł, jakieby to wywołało oburzenie i pociągnęło za sobą skutki.

Nawykł więc zupełnie się zamykać w sobie i nie mieć w świecie nikogo, oprócz siebie.

Taki stan sieroctwa, nawet nie wszystkie sie-

¹⁾ Taz: pokój kredensowy.

²⁾ Piękne określenie.

roty dotyka — był on wyjątkowy... i nie mógł pozostać bez skutku na rozwijającego się właśnie, na rosnącego człowieczka.

Tak samo jak na roślinę działa słońce, powietrze, rosa i miejsce, wśród którego rozkłada liście i gałązki, to odcięcie od społeczności ludzkiej, pozostawienie samemu sobie musiało oddziaływać na Iwasia.

Chłopiec, aby nie uschnąć i nie zemrzeć, musiał się niejako rozdzielić, być w sobie dwiema istotami — Iwasiem i jakimś bezimiennym towarzyszem jego; musiał mówić z sobą, nauki dawać sam sobie, lajać i pochwalać.

Nie dawało to spoczywać umysłowi, ale ruch jego w ciasnych ramach, bojaźliwie, ostrożnie się odbywał. Ze wszystkich stron, jak ściany, stały zagadki, co chwila spotykał coś niezrozumiałego.

Uczyło go nie słowo — bo tego nikt mu nie dawał — ale życie, wypadki; gdy dla drugich ono poprzedza czyny, dla niego było ich następstwem, które z mozolem musiał wyciągać z guza częstokroć i bólu.

Niekoniecznie najmilszy i najłatwiejszy to był sposób uczenia się — myślenia, lecz nie dawał spoczywać... chodziło o skórę. Czujnym być musiał.

Brak zupełny towarzystwa, zespolenia z czemś, z kimś zmusił go szukać sobie znajomości i przyjaciół gdzieśindziej, nie między ludźmi. Mileczący po całych dniach, z myślą zastygłą, Iwaś oglądał się za życiem jakimś, któreby ze swoim mógł wiązać i porównać.

Stało się to, nie wiedzieć jak i kiedy, poczęło, nie wiem od czego. Iwaś zawiązał przyjaźń i najściślejsze stosunki ze zwierzętami i roślinami.

Gdy tylko czas pozwalał, największą dla niego przyjemnością było godzinami całemi siedzieć nieporuszonemu, z oczyma wlepionemi — naprzykład w stado wróbli, albo przypatrywać się bodaj pająkom i muchom. Wcielał się tak w ich naturę i czynności, zdawał się je rozumieć tak, że się do nich uśmiechał.

Nie miał ulubieńszej nad tę rozrywki, albo raczej zatrudnienia, gdyż brał tę zabawkę bardzo seryo¹⁾, i dla niego była ona jedyną prawie ważną życia sprawą.

Na wiosnę, gdy z ziemi poczynają kielkować rośliny, siadał na ziemi i badał, jak się to one dobywają, rosną, rozkładają liście, obracają ku słońcu i przybierają kwitnąć. Niektóre z nich nawet poświęcał nienasyconej ciekawości swej, usiłując odkryć — może tajemnicze źródło życia...

Tak samo żywo go interesowały²⁾ drobne stworzonka, muszki i to mnóstwo bezimiennych włóczęgów, które w trawie i po ziemi nieustannie się zwija, rodzi niedostrzeżone i ginie i odżywa.

Nie było istoty żywej, któraby nie pociągała Iwasia, chociaż względem ludzi obojętnym był i ledwie na nich patrzył. Uważał ich za nieprzyjaciół, przeciw którym się ciągle musiał bronić i mieć na baczności.

¹⁾ Poważnie.

²⁾ Zaciekawiały.

W kredensie nie dawano mu wypoczynku, więc chwile te kontemplacyi¹⁾, w których mógł zasiąść, przypatrywać się, były bardzo rzadkie, kradzione.

Od świtu zaczynała się robota — zamiatanie, czyszczenie, bieganie z posyłkami; rosła ona w ciągu dnia; po obiedzie, czasem nieco później, gdy wszyscy odpoczywali, nieco wolniała, a wieczorem powracała z nową gwałtownością. Dopiero późną nocą, gdy wszystko było pomyte, poustawiane, gdy ludzie się porozchodzili, pospali, Iwaś mógł spocząć także.

Zdaje się, że pierwszymi przyjaciółmi jego musiały być psy podwórzowe, z którymi poznał się, wylewając pomyje.

Oczekiwały one na niego zwykle, wychodziły naprzeciw znajomego ceberka, ruszając ogonami; towarzyszyły mu w krzaki za kuchnią, gdzie ceberek wylewał, a potem niektóre z nich, poznawszy jego usposobienie łagodne, ważyły się w okolice i pod same drzwi kredensu.

Z niektórymi z nich Iwaś rozmawiał pocichu.

Lecz myliłby się, kto by sądził, że psy przenosił nad inne zwierzęta; były one dla niego zbyt już cywilizowane i nadto podobne do człowieka. Daleko wolał wróble dzikie i stworzenia, które ze światem, do którego on należał, nie miały związku.

W nich on bez innego nad instynkt²⁾ nauczyciela podpatrywał to, co nie wiedział jak nazwać,

¹⁾ Zadumy.

²⁾ Popęd nieuświadomiony.

ale co w jego pojęciu było prawdziwem życiem natury.

Gdyby Iwaś umiał mówić, coby on za śliczne historyjki mógł prawić o muchach, o stonogach i pająkach, których obyczaje tak pilnie studyował ¹⁾.

Największą rozkoszą dla niego było, gdy potrafił odgadnąć, intuicyą ²⁾ cudowną, na przykład dokąd mucha leci, co robić będzie i jaki ją los spotka. Niekiedy cudownie mu się to udawało; naówczas aż w ręce plaskał z uciechy.

W kredensie, pracując zasmolony, wyrosnął Iwaś.

Natura nie dała mu najmniejszego wdzięku, nawet w młodości.

Był silny, zdrow, wytrzymały, zahartowany — ale twarz miał smutną, napozór bez wyrazu, rysów nieregularnych ³⁾, zwiędłą przed czasem, włos najeżony, oczy jakieś, jakby obłąkane. Zdawał się niezgrabnym, poruszał się niezręcznie.

Powierzchownością więc losu sobie poprawić nie miał nadziei.

Zdawało się, że go natura przeznaczyła do prostej pracy, do zwierzęcego tylko zużywania siły.

Nie miał nieprzyjaciół, bo, posłuszny i cichy, nie narażał się nikomu, słowa nie burknął, nie zniecierpliwiał się nigdy, ale pokochać go, ulitować mu się też nikt nie myślał.

¹⁾ Badał.

²⁾ Intuicya — wewnętrzne poczucie, domysł.

³⁾ Nieprawidłowych.

Była to istota obojętna; przechodząco około niego, nie patrząc, nikt się nim nie zajmował.

Gdy nareszcie wzrost już na chłopca kredensowego uczynił go za silnym, za dużym, jednego pięknego poranku dano mu suknie lokajskie, rozumie się, noszone i najgorsze.

Rozpoczął nowy zawód, jako służka sług, przeznaczony do najutrapieńszych posług, które dla innych były wstrętnemi.

Zawsze jednak była to krescyływa¹⁾.

Z niezmierną czułością spojrział Iwaś na swojego następcę, chłopaka nieskończenie żwawszego i więcej rozbudzonego, niż on był.

Jako lokaj początkujący, miał wprowadzić robotę za wszystkich, ale zawsze więcej wśród niej chwil wytchnienia i swobody.

Wyrobiło się o nim naówczas przekonanie, które, jasno sformułowane²⁾, on sam podsłuchiwał:

— Głupi chłopiec, tępy, ale pracowity i nie ma złych nałogów. Niewiele z niego zrobić będzie można, ale się na machinę wykształci nie gorszą od innych.

Iwaś niezupełnie to zrozumiał, lecz rzecz była zresztą dla niego obojętną. Nigdy nie miał żadnej nadziei i żadnych pragnień, nie czuł się zdolnym do władania sobą i los swój zdawał zupełnie na ludzi.

Co z nim miano zrobić? Więcej czuł ciekawości, niż strachu.

¹⁾ Poprawa bytu, postęp.

²⁾ Określone.

Prawie w ten sam czas, gdy Iwaś przeobleczoney został lokaikiem, panicz przyjechał na wakacye. Dano mu go do posług.

Młode chłopię było żywe, ogniste, ciekawe, rozpuszczone i wydało się Iwasowi przynajmniej tak ciekawe, jak wróble.

Bawił go nadzwyczaj Alfredek, który w Iwasiu chciał napróżno znaleźć powiernika, towarzysza, współnika do wybryków, a znalazł tylko sługę, ale bezprzykładowego poświęcenia.

Iwaś czuł, że było zupełnie naturalnem, aby on poddał się temu temperamentowi¹⁾, stworzonemu do rozkazywania; słuchał go z rozkoszą, gotów był skoczyć w ogień i w wodę.

Bawił go panicz.

Alfredek nadużywał chłopca z egoizmem²⁾ młodości chciwej życia, ale złym nie był.

Zaraz w czasie tych pierwszych wakacyi palec mu u lewej ręki ustrzelił, lecz Iwaś ani pisał, ani się poskarżył. Dostał za to starą chusteczkę na szyję i dwa złote.

Bęz palca tego doskonale się obchodził, a rana zgoiła się bardzo prędko.

Następnego roku nogę złamał, usiłując przy koniu pomódz Alfredowi i ratując jego. Leżał dosyć długo, ale noga się zrosła dobrze.

Iwaś więcej się przez to przywiązał do Alfreda, niż on do niego, to pewna.

Pan niewdzięcznym nie był, lecz zdawało mu

¹⁾ Temperament — usposobienie.

²⁾ Egoizm — samolubstwo.

się, że Iwasiowi niewiele potrzeba. Był Iwasia nie polepszył się, tylko więcej nierównie miał czasu na swe zabawianie się naturą, ptakami, robakami i wszelkiem Bożem stworzeniem.

Było mu to zawsze najulubieńszem zajęciem.

Ale miłość ta i ciekawość stworzeń różnych nigdy go nie skłoniła do łapania ich i osadzania w niewoli. Instynkt jakiś mówił mu, że naówczas jużby ich takimi, jakimi są, nie widział, ale jakimi się stają w pętlach. Ogród był dla niego rajem, a najdziksze kąty najrozkoszniejszymi.

Bardzo naturalnem też było, że ta ciekawość życia zapoznała go z pasiecznikiem i zbliżyła do pszczół; zachwycony został ich rozumem.

Byłby może na zawsze pozostał tak na wsi, nie wychodząc poza dwór, ogród i pasiekę, gdyby wojna nie wybuchła, a panicz nie potrzebował iść na tę wojnę.

Złożyło się tak, iż pacholka wierniejszego dać mu rodzice nie mogli nad Iwasia.

Z początku ta ogromna zmiana, która wprawić go miała w ruch, pchnąć w świat, przeraziła go; ale Alfredek był wesół, radował się i śmiał z trwogi swego sługi. Iwaś musiał być posłusznym.

Nauczono go, co miał robić z koniem, jak się obchodzić z pańską bronią, co czynić, czem i jak.

Z niewygodami był oddawna obyty... głód i chłód znosił lepiej, niż inni.

Gdy wyciągnęli w pole, Iwaś, człowiek nowy, znalazł się tu lepiej przygotowanym do życia żołnierskiego, niż ci nawet, co z niem byli oswojeni.

Odgadywał instynktem wiele rzeczy, bo w naturze tkwi bój, i ona do niego potajemnie usposabia.

Zwierzęce niemal rozwinęły się w nim władze i przeczucia.

Nikt nie słyszał w nocy lepiej najmniejszego w powietrzu drgnięcia, ziemi dźwięku, tego, co wiatr przynosił, co mruczało w jego powiewach.

Z podziwieniem później radzono się Iwasia, gdy się jego przepowiednie ziściły nieraz.

W pierwszej bitwie Iwaś, zdala przy obozie będąc, oczyma ścigał pana... i przyniósł go rannego na swych rękach, płacząc, a uratował kosztem ran, których nawet nie czuł.

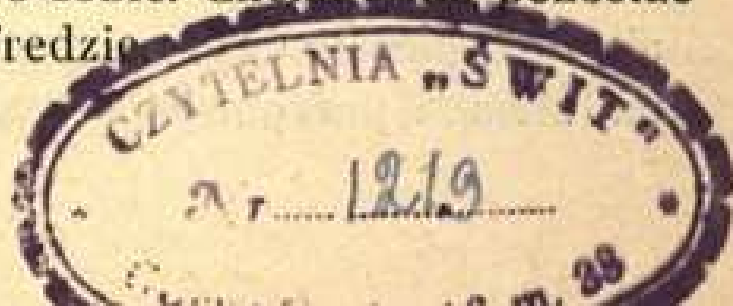
Alfredek winien był mu życie, ale to tak się zdawało obowiązkowem, naturalnem, że mu nawet nie dziękował. Iwaś teżby nie zrozumiał podziękowania; serce go poprowadziło.

Długi czas upłynął, nim się ranny wyleczył, nim chodzić począł, nim się wojna skończyła, i obaj mogli powrócić do domu.

Iwaś miał tyle, jeśli nie więcej, ran i blizn, co pan jego, ale o tych nie wspominał wcale.

Doskonały na wojnie, nieopłacony w obozie, Iwaś w domu nie mógł się przydać panu Alfredowi. Był w najwyższym stopniu niepokąźny, niepozorny, niezgrabny, milczący i w pokojach czynił wrażenie niemiłe.

Przez czas jakiś los jego zostawał nierozstrzygniętym. On sam, choć mu go wolno było wybierać, nie myślał wcale o sobie. Chciał tylko pozostać w miejscu i przy Alfredzie.



Nie rozumiał życia gdzieindziej, tylko tu, gdzie był od niepamiętnych czasów.

Po długiem wahaniu się dano mu miejsce przy kredensie. Powracał niejako do swych wspomnień dzieciennych, do lat chłopięcych.

Taż sama obojętność na los, która go dawniej odznaczała, została cechą jego charakteru. Nic nie żądał, niczego się nie spodziewał, sam nic dla siebie wymyślić nie umiał.

Stara miłość zwierząt, gdy powrócili na wieś, obudziła się w nim z siłą nową.

Nigdy za to w życiu nie spojrział na kobietę Iwaś bez jakiegoś strachu, którego sam nie rozumiał. To pewna, że się ich obawiał wszystkich i uciekał od nich.

Czy się do tego przyczyniało to, że go dawniej chłopięciem baby nielitościwie tłukły? trudno zgadnąć, lecz w życiu żadnej nie pokochał i ani próbował się zbliżyć.

W rzadkich wypadkach, gdy która sobie z niego zażartować chciała, albo istotnie bałamucić zamierzyła, Iwaś uchodził, wymykał się, unikał i tak był zafrasowany, jakby go największe nieszczęście spotkało.

Wiadomem było wszystkim, że nawet w dłuższe rozmowy z kobietami nigdy się nie wdawał. Odpowiadał, nie patrząc im w oczy, zbywał słowami krótkimi, odwracał się, wymykał.

W kredensie, mimo pracowitości Iwasia, czasu wiele zostawało mu nie zajętego. Naówczas szedł albo do pasieki lub w ogród, w gąszcze, kładł się na ziemi i przypatrywał życiu, które go otaczało.

Nikt tak dobrze nie znał gospodarstwa mrówek, jak on, drożyn, któremi chodziły, ciężarów, które dźwigały, kryjówek, w jakich składały swe zapasy. Poznawał ich wiek po barwie i kształtach.

Tak samo robaczki, ślimaki, muszki, których nazwisk nie znał, po swojemu je mianując, miał w pamięci i rozpoznawał wszystkie.

Nikt nad niego obyczaju ptaków, ich gniazd budowy, śpiewu, znaczenia nie wiedział lepiej nad niego. Niektórych roślin i traw imiona, jakie im lud nadawał, pouczył się Iwaś, innym sam je wymyślał. Miał między niemi ulubione i wstrętne, przyjaciół i nienawidzonych. Tych gnębił i wyrębał, w chwilach rzadkich większego roznamiętnienia. Wogóle jednak był spokojny, nie poruszał się łatwo i zimną krew miał zawsze.

Ludzie, wśród których żył, patrzyli nań z rodzajem politowania, był im obcym, oni jemu. Daleko poufalej czuł się ze zwierzętami.

Tak powoli doszedł Iwaś do lat średnich, nie postrzegłszy nawet, że w tym kredensie i w domu, z którym się zrósł, coraz było biedniej, głodniej i chłodniej.

Zaraz po wojnie to się zwolna czuć dawało.

Alfred naprzód żył bardzo pańsko, potem ożenił się i życie jeszcze się więcej ożywiło. Pracy było wiele, często po całych nocach.

Hulanki te i zbytki, im mniej na nie sławo, tem większym szaleńcem się odznaczały, jakby się chciało upoić, aby końca nie widzieć. Jeden może Iwaś go nie przeczuwał, nie rozumiał...

Jak piorun, to spadło na niego, gdy się do-

wiedział nagle, iż Alfred majątek sprzedawał, albo raczej, iż mu go sprzedać miano. Nie rozumiał, czy ma zawsze pozostać przy kredensie, czy iść? dokąd?...

Gdy naostatek i resztki kredensu¹⁾ zostały zlicytowane, poszukał pana. Alfred nie miał nic wynosić się szukać biednego chleba kawałka do miasta.

Iwaś ani mógł pojąć, ażeby opuścić swego pana; był to jedyny człowiek, z którym go coś łączyło.

Niewymowny, z trudnością Alfredowi mógł się dać rozumieć.

— Ale, mój Iwaś, co ja tam z tobą zrobię? Ja sam nie wiem, co jeść będę? Służącego trzymać nie mam za co...

Iwaś nie a nie nie potrzebował.

Naprzód w ciągu życia nie nie wydawał na siebie, więc, nie chcąc, grosza zebrał trochę, którego ani liczył, ani o niego dbał; powtórę, mógł pracować... Nie dał się więc odpędzić panu i wybrał się z nim do miasta.

Prawda, że rozczulony tem poświęceniem pan Alfred go uściskał; Iwaś nie wiedział, za co on mu mógł tak dziękować? Szedł za instynktem... inaczej nie mógł postąpić.

Z nowymi ludźmi żyć nie potrafilby nigdy.

Z kredencera wrócił tedy na służbę do wszystkiego, jakim był w wojsku.

¹⁾ Tu: zastawa stołowa, srebro stołowe.

Alfred najął gdzieś izdebkę na czwartem piętrze, w alkierzyku ¹⁾ barłóg sobie wysłał Iwaś.

Z początku szło jako tako, później pan Alfred nie zawsze trzeźwy do domu powracać zaczął. To była klęska straszna dla Iwasia, który nie pił nigdy nic oprócz wody.

Oplakał to pocichu.

Zamiast znaleźć zajęcie w mieście, znalazł tu stary żołnierz towarzyszy i zabawiał, otumaniał biedę swoją.

Iwaś musiał czatować, aby go na schody wciągnąć, rozebrać, położyć, otulić, przesiedzieć przy nim część nocy. Załował tego swojego pana, nie mogąc zrozumieć nałogu jego.

— Musi pić z desperacyi ²⁾ — mówił w duchu. — Taki piękny majątek mu zabrali.

Za temi starymi drzewami, które Iwaś znał od dzieciństwa, i on tęsknił, bolejąc, a we snach nigdy o niczem innem prócz nich nie marzył.

Panu Alfredowi uwag czynić, przestrogi mu dawać nigdyby nie śmiał stary sługa. Myślał, co to będzie? i oczy ocierał.

Z początku wypadki te z paniczem, bo Iwaś Alfreda i teraz jeszcze tak nazywał, trafiały się rzadziej, potem przypadać zaczęły częściej coraz, naostatek weszły tak we zwyczaj, że sługa musiał czatować na powracającego, którego zawsze ktoś odprowadzał do wrót kamienicy.

Pomimo takiego życia Alfred, dzięki znajomym, przyjaciółom, rodzinie, utrzymywał się przez

¹⁾ Mały boczny pokój, bokówka.

²⁾ Rozpaczy.

czas jakiś, płacił komorne i chodził dosyć porządnie odziany,

Iwaś jednak dostrzegał, że coraz ciaśniej być musiało.

Gdy zaczynało braknąć na pierwsze życia potrzeby, bardzo nieznacznie, aby panicza nie obrazić, próbował czerpać z własnych oszczędności, byle mu na niczem nie zbywało.

Pan Alfred wcale się na tem nie poznawał, szło, jak z płatka.

Iwaś mówił sobie:

— Do czego mnie to potrzebne? Uchowaj, Boże, nieszczęścia, a nie będzie nic, no, to co? pójdę żebrać pod kościół; albo to mnie wiele potrzeba! Byle suchar a woda.

W ciągłym prawie upojeniu, pan Alfred nie domyślał się nawet ofiary swojego sługi. Najsmutniejszym to było, że, im gorzej szło, tem biedny stary żołnierz był weselszym. Powtarzał:

— Kiep świat — i zasypiał, nucąc piosenkę żołnierską.

Iwaś słuchał jej i płakał.

Jednego wieczoru pana Alfreda we dwóch musieli wciągnąć na wschody i ledwie na łóżka mogli położyć, tak zbyt kował, wyrywał się i dokazywał.

Nazajutrz zachorował mocno.

W domu nie było ani złamanego szeląga. Iwaś dobył swojego skórzanego woreczka i czerpać zaczął z niego, nie myśląc o jutrze.

Alfred też się niczem nie troszczył. Potrzeba było doktora, lekarstw, dozoru przy chorym, jadła.

Placił, milcząc, sługa za wszystko.

Z przyjaciół i towarzyszy mało się kto dowiadywał, a nie pomagał tak jak nikt.

Parę razy jednak znalazło się coś na stoliku przy łóżku, ale tego Iwaś nie tknął; Alfred wprędce tem sam rozporządził.

Z chorobą, pomimo starania lekarzy, szło gorzej coraz.

Jednego dnia, w korytarz wprowadziwszy doktora, Iwaś pocałował go w rękę i śmiał zapytać:

— Co będzie z paniczem?

Doktor mu w oczy popatrzył, poklepał go po ramieniu i, ruszywszy głową, rzekł:

— Wstać nie wstanie, ale pociągnie jeszcze... I odszedł.

Wistocie Alfred ciągnął.

Polepszyło mu się nawet o tyle, że mógł na łóżku sięść, obstawiony poduszkami, i zdawało mu się, że wkrótce wstanie. Przyjaciele czasem przychodzili, grali w karty; zjawiały się buteleczyny.

Iwaś szepnął o nich doktorowi, ale ten zbył go obojętnem ramion ruszeniem.

Ciągnęło się tak dalej.

Gorzej bywało, lepiej naprzemiany, a stary żołnierz wysechł na drzazgę i ledwie już dyszał.

W woreczku Iwasia było właśnie może tyle, ile na pogrzeb ubogi potrzeba.

I jednego wieczoru zasnął panicz, aby się już nie obudzić.

Sługa był przy nim jeden, na nim wszystko, ale na chwilę nie stracił potrzebnej przytomności.

umysłu. Wcześniej był przygotowany do tej chwili, a nawet w duchu obrachował, co ona kosztować będzie.

Nie zabrakło więc niczego, i pogrzeb ubogi odbył się tak, jak należało, nawet się znalazł towarzysz, co krzyż żołnierza poniósł za trumną na poduszce.

Po pogrzebie, zaledwie Iwaś mógł swoje lachmany wydobyć z alkierza, wszystko opieczętowano.

Znalazł się we wrotach kamienicy, z węzełkiem na plecach i z próżnym woreczkiem skórzanym, w którym kilka tylko złotych pozostało.

Nie umiał sobie powiedzieć, co czynić, i nie wiedział nawet, gdzie przenocuje.

Szczęściem litościwy stróż domu, który go widywał często, a znał z milczenia i pracowitości, na tę jedną noc dał mu przytułek u siebie.

Długo rozmawiali półsłowami.

Iwaś chciał pod kościół. Stróż mu dowodził, że miejsca żebraków nie stały otworem pierwszemu lepszemu do zajęcia, że się o nie dobijano, i nie bardzo łatwo było dostać się na wschodki. Musiał się wkupić lub wprosić.

Cóż tu było począć z sobą?

Sił miał jeszcze tyle, że coś robić mógł łatwo... ale co i gdzie?

Przychodziło mu na myśl o zebraniu na wieś, choć tam już nikogo nie było, powrócić.

Znał każdy kątek w swojej niegdyś wiosce. Zdawało mu się obowiązkiem tam pójść umierać.

Kawał drogi!

Przyjaciół stróż nastroczył mu w biednej

ubogiej kamieniczce dziurę, nie izdebkę, i obowiązki odźwiernego. Tymczasem — było to błogosławieństwo Boże. Iwaś tak mało potrzebował, byle gdzie głowę przytulić... Zamiatął więc, porządkował, pracował i zasługiwał się, jak umiał, aby go nie wypędzono.

Nawykły do zajęcia jakiegoś, pomimo że je sobie wyszukiwał, że się do niego nastrecał, okrutnie nudził się długimi godziny.

Siadał naówczas w swojej dziurze i myślał. Błądził po pustej i wymarłej przeszłości swojej.

Izdebka była zdawna zaniedbana i opustoszała. Przed Iwasiem mieszkaly w niej i rządziły się swobodnie myszy. Z wielką przyjemnością ujrzał on je, powracające nieśmiało.

Zywo przypomniala mu się młodość owa, gdy ze zwierzętami myślą i duchem obcował...

Myszy, jakby w nim przeczuwały przyjaciela, oswoiły się wprędce. Miał więc przyjemność przypatrywać się im, wkrótce coraz swobodniej harującym po podłodze. Żywił je okruszynami swojego chleba i stworzył sobie z nich właśnie takie towarzystwo, jakiego mu było potrzeba.

Rozumieli się, jak nie można lepiej... Znał z nich każdą osobiście... a one się go bynajmniej nie obawiały.

Oprócz myszy izdebka obfitowała w pajaki, które sieci swe swobodnie po kątach rozpościerały. Bawiły i one Iwasia, i znajdował je roztumnymi bardzo.

Być może, iż inne jeszcze pomniejszych stworzenia nie uszły jego bacności, bo to pewna, iż

nigdy żadnego żyjątka nie zabił, ani się niem brzydził.

Życie, we wszystkich swych tajemniczych przejawach, było dla niego rzeczą jakąś świętą... wielką, poszanowania godną.

W dziedzińcu zamiatając, razu jednego znalazł Iwaś zrzucony niewiadomo skąd wazonik rozbity, z resztą ziemi i tkwiącą w niej na pół zeschlą nieznana roślinką.

Stał długo nad tym trupem i myślał... Naostatek wziął go i zaniósł do swej ciupy.

Ziemie poprawiwszy, doniczkę związawszy, podlawszy zwiędłą roślinkę, począł ją hodować.

— A nuż? — mówił sobie.

Zeschła nasturecy, bo ona to była, cudem jakimś przyszła do siebie z omdlenia i poczęła blade puszczać listki; blade, bo światła było tak mało i tak biedne, że zabrakło promieni, któreby ją pomalowały zielono.

Zawsze to jednak było... życie!

Iwaś tryumfował prawie tak, jakby je człowiekowi ocalił.

Myszy straciły trochę jego serca... całe niemal wrosło do wazonika...

Oprócz nasturecy, puściły w nim dokoła jakieś trawy i mchy z nasionek, w ziemi uśpionych...

Iwaś ich wyrywać nie śmiał.

Dla niego trawa miała też same prawa do życia, co najwspanialsza arystokracja kwiatowa.

Jedna doniczka jakim sposobem potem pomnożyła się towarzyszkami kilkoma na oknie,

o tem wiedział tylko on, co je gdzieś na bruku i śmietniskach pozbierał.

Ogródek był osobliwy, z którego śmiałby się każdy, oprócz tego, co go stworzył. Dla niego było to czemś tak pięknem, jak najwspanialsze orchidee¹⁾, które się złotem oplacają.

Godzinami siedział nad niemi i podziwiał, podziwiał to życie, które się tak cudownie dobywało z niczego... z siłą niepochwyconą...

Gdybyśmy zaręczyli, że Iwaś bywał szczęśliwym w swych kontemplacjach²⁾ natury tej biednej, chorowitej, cierpiącej, niktby nie uwierzył; ale jemu tak mało było potrzeba...

Zwolna dzieciinniał, powracał do tego stanu ducha i umysłu, z jakiego wyszedł.

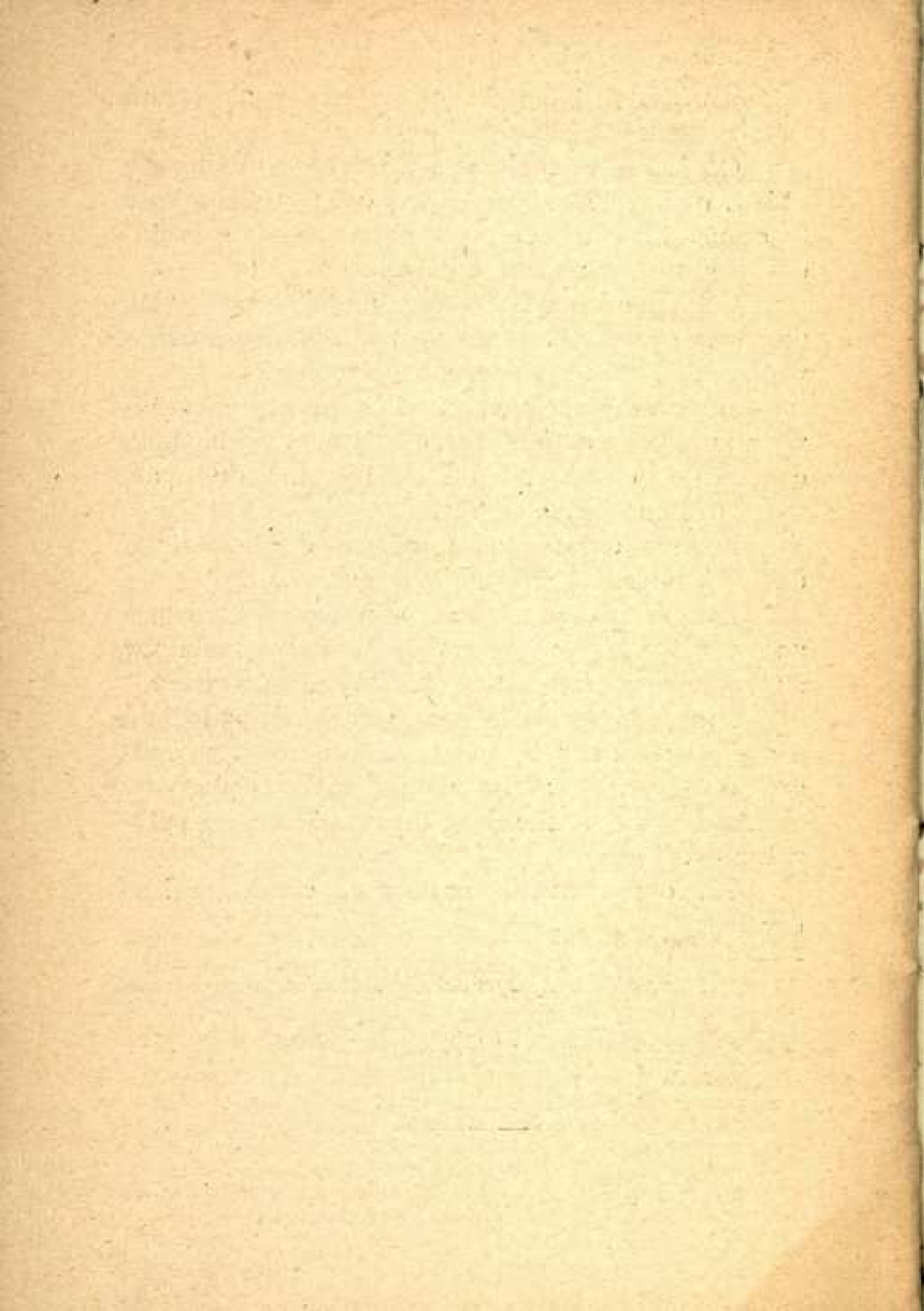
Był to ten sam Iwaś, który, przy kredensie pomywając, legiwał pod płotem wśród pokrzyw i przyglądał się na wiosnę kielkującej trawie.

I tak, jednego dnia rano, gdy się na podwórzu o swojej nie pokazał godzinie, gospodarz, wszedłszy do izdebki, zastał go na łóżku ostygłym... a wśród podłogi tańczące myszy, które się przerażone rozbiegły.

Na oknie kwitła nasturecja, chora na bladaczkę...

¹⁾ Storezyki, kwiaty o dziwacznych kształtach, u nas hodowane tylko w cieplarniach.

²⁾ Kontemplacya — zaduma, rozmyślanie.



61. Sewer. Lusia Burlak.
62. — Wiosna.
63. — Dola.
65. Sieroszewski W. Kulisi.
68. Kaczkowski Z. Bitwa o chorążankę.
69. Prus B. Cienie. Z legend dawnego Egiptu. W górach.
70. Konopnicka M. Wojciech Zapala.
71. — W Winiarskim forcie.
72. — Urbanowa.
74. Lenartowicz T. Wybór poezyj.
75. Kondratowicz L. (Wł. Syrokomla). Wybór poezyj.
82. Kraszewski J. I. Jak się dawniej listy pisały.
90. Korzeniowski J. Karpaccy górale.
91. Kondratowicz L. (Wł. Syrokomla). Ułas.
93. — Jan Dęboróg.
95. — Wielki czwartek.
96. Asnyk Adam. Wybór poezyj.
98. Pol Wincenty. Pieśń o ziemi naszej.
101. Chrzanowski Ign. Za co powinniśmy kochać Pana Tadeusza?
Wyd. 4-te.
102. Krasicki Ign. Bajki i przypowieści. Wybór.
105. Niemcewicz J. U. Wybór poezyj.
118. Orzeszkowa E. Światło w ruinach.
119. Kubala L. dr. Mieszczanin polski z XVII w.
122. — Obłężenie Zbaraża i pokój pod Zborowem.
125. Szajnocha K. Zdobywcze pługa polskiego.
127. Mickiewicz Adam. Ballady i romanse.
128. — Bajki i powiastki.
130. Słowacki Jul. Ojciec zadżumionych. — W Szwajcarii.
131. — Jan Bielecki. — Mnich. — Arab. — Hugo.
135. Orzeszkowa E. Daleko. — Karjery.
137. — Dobra pani.
138. — Panna Róża.
141. Konopnicka M. Z Liryk i obrazków.
142. Niemcewicz J. U. Śpiewy historyczne.
143. Mickiewicz A. Sonety Krymskie. — Farys.
145. Brodziński K. Wiesław.
146. Kondratowicz L. Szkolne czasy.
147. Słowacki J. Liryki. (Wybór).
148. Małczewski A. Marya.
149. Fredro A. Pan Geldhab.
150. — Zemsta za mur graniczny.
151. — Śluby panieńskie.
162. Byron. Więzień z Czyllonu. Przekład Morawskiego.
163. Szymański A. Stolarz Kowalski.
164. Słowacki J. Anelli.
165. Krasiński Z. Przedświt.
166. Mickiewicz A. Konrad Wallenrod.
167. — Grażyna.
168. Szekspir W. Sen nocy letniej.
170. Dynowska M. Obrazy z dziejów piśmiennictwa polskiego:
Bielski, Górnicki, Strykowski, Paprocki.



BIBLIOTEKA

Polskiego Związku Łowieckiego

Nr **2321**

171. Szekspir W. Hamlet.
172. — Makbet. Przekł.
174. — Król Lir. Przekł.
175. — Otello. Przekł.
176. Mościcki H. Werny.
178. Ustawa rządowa z 1864 r.
179. Katechizm narodowy.
180. Reymont St. Z ziemi.
181. Prus B. Omyłka.
182. Romanowski M. Lir.
185. Szujski J. Tadeusz Rejtan na sejmie 1793 r.
188. Chrzanowski Ign. Liryka patriotyczna Asnyka.
189. Asnyk A. Poezje patriotyczne.
190. Szekspir W. Juliusz Cezar.
191. Hoffmanowa Kl. Obiad czwartkowy.
192. Kochanowski J. Treny.
193. Oppman A. (Or-Ot). Pieśni o księciu Józefie.
196. Słoiński E. Wybór poezyj. »Ta co nie zginęła«.
197. Korzeniowski J. Wasy i peruki.
198. Krasicki I. Powieść o narożnej kamienicy.
199. Szajnocha K. Matka Jagiellonów. Szkic historyczny.
200. Molière J. Skapiec. Przełożył Boy.
201. Żółkiewski St. Początek i progres wojny moskiewskiej.
202. Smoleński Wł. Znaczenie Tadeusza Kościuszki w dziejach Polski.
204. Szajnocha K. O »Łaźnię« Bol. Chrobrego. Kopja husarska.
205. Smoleński Wł. Znaczenie Konstytucji 3 maja.
206. Słowacki J. Rozmowa z Matką Makryną Mieczysławska.
207. Pol W. Wit Stwosz.
208. Dubiecki M. Bohaterski naczelnik powstania styczniowego (Romuald Traugutt).
209. Zmorski R. Wybór poezyj.
210. Oppman A. Pieśni o belwederskiem powstaniu.
211. — Pieśni o legionach.
212. Konarski Sz. O obowiązkach Polaka.
213. Mościcki H. Twórca pieśni: »Jeszcze Polska nie zginęła«...
214. Korzeniowski I. Kollokacja.
215. Sienkiewicz H. Stary sługa.
216. Szekspir W. Kupiec wenecki.
217. Słowacki J. Kordjan.
218. Żeromski St. Rozdziobią nas kruki, wrony. Do swego Boga.
219. Wyspiański St. Kazimierz Wielki.
221. Włodek L. Bolesław Prus.
222. Goethe J. W. Cierpienia młodego Werthera, w przekładzie i ze wstępem P. Choynowskiego.
223. Małaczewski E. Tam, gdzie ostatnia świeci szubienica.
225. — Dzieje Bałki murmańskiej.
226. Chrzanowski I. Komisja Edukacyjna i jej posiew.
227. Reymont Wł. Ave Patria morituri te salutant. Los Toros.
228. Siedlecki-Grzymała A. Żołnierz.
230. Konopnicka M. W Gdańsku.
231. — Hrabiańko. Jak Suzin zginął.